

Peru – andyjski tygrys

13 kwietnia 2013

Najpierw mieliśmy tygrysy azjatyckie – Singapur, Koreę Południową lub Malezję. Europa również miała swojego tygrysa celtyckiego, czyli Irlandię. Także Afryka wyhodowała kilka własnych tygrysów, czy jak kto woli – lwów. W końcu i Ameryka Południowa u samego podnóża Andów musiała doczekać się swojego „kota” – Peru.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat świat zachwycał się innym latynoamerykańskim państwem. Była to Brazylia, która także przeżywała wzrost gospodarczy. W jej cieniu i to w tym samym czasie szybko rozwijała się gospodarka peruwiańska. Jednak brazylijska gospodarka zwolniła. W tym roku ma być jedną z wolniejszych w regionie. Inaczej jest z ekonomią peruwiańską, która obecnie należy do najszybciej rozwijających się gospodarek wśród krajów południowoamerykańskich. Od ponad roku Peruwiańczycy mają także nowego lewicowego prezydenta – Ollanta Humalę, który budzi wielkie nadzieje – zwłaszcza wśród biedoty. Czy ten polityk wykorzysta boom gospodarczy i połączy wzrost ze sprawiedliwością społeczną?

DYKTATURA, POPULIZM, NEOLIBERALIZM

Historia Peru nie była usłana różami, podobnie zresztą, jak w większości latynoskich państw. Kraj ten doświadczył zamachu stanu, rządów wojskowej junty, walk partyzanckich, ogromnego zadłużenia. To andyjskie państwo przez wiele lat nie było stabilne politycznie, a gospodarka była oparta głównie na eksporcie surowców. Do tego dochodziły konflikty wewnętrzne. Obecnie w Peru toczy się ponad 220 poważnych konfliktów socjalnych. Strajki niejednokrotnie paraliżowały cały kraj, nader często zamieniając się w zwykłe burdy z policją. Zresztą, nadal pozostają one stałym elementem krajobrazu ekonomicznego tego państwa. Od 2011 r., w czasie protestów zginęło 26 osób. Dzisiaj mieszkańcy Peru strajkują głównie

przeciwko korporacjom naftowym lub kopalnianym. Głównym przedmiotem sprzeciwu są obawy o zanieczyszczenie środowiska. W dodatku, przy braku stabilności politycznej, władza w Limie często przechodziła z rąk do rąk, balansując między demokracją a dyktaturą. Także w polityce zagranicznej i gospodarczej poszczególne rządy często zmieniały swoje wektory polityczne.

W 1968 r., w wyniku zamachu stanu, władzę przejęli wojskowi. W porównaniu do innych państw regionu, nie była to junta o poglądach prawicowych, lecz o lewicowych. Władzę objął wówczas generał Juan Velasco Alvarado, który przeprowadził reformę rolną, znacjonalizował część przedsiębiorstw, objął kontrolą państwową banki prywatne. Nowe władze chciały także uniezależnić się od Stanów Zjednoczonych, integrując się bardziej z państwami Ameryki Południowej i z Trzecim Światem. Junta miała nawet ambicje, aby stać się liderem wśród ruchu państw niezaangażowanych.

Małe zmiany zaszły, kiedy w 1975 r. władzę przejęło konserwatywne skrzydło wojskowych. Wtedy to stosunki z Waszyngtonem uległy poprawie. Jednocześnie jednak państwo popadło w kłopoty ekonomiczne i zmuszone było realizować program oszczędnościowy, wytyczony przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

Lata 1980. to, podobnie, jak w wielu krajach południowoamerykańskich, powrót do demokracji. Jednocześnie też okres ten często zwany jest „straconą dekadą” – ze względu na niestabilność polityczną i radykalny wzrost zadłużenia. Władzę wówczas objął Fernando Belaúnde Terry. Za jego rządów Peru jeszcze bardziej zbliżyło się do USA. Ówczesna głowa państwa próbowała przeprowadzić serię liberalnych reform. Na przeszkodzie temu zamiarowi stanęły jednak poważne kłopoty ekonomiczne, połączone z ogromnymi strajkami, rozwój narkobiznesu oraz maoistowska partyzantka – Świetlisty Szlak. W czasie wojny domowej zarówno siły rządowe, jak i rebelianci nie wahały się popełniać krwawych zbrodni. Oddziały Świetlistego Szlaku początkowo walczyły na wsiach, jednak

później coraz większą aktywność zaczęły przejawiać w miastach. Rebelianci skutecznie mordowali polityków, związkowców, a także chłopów, którzy nie chcieli z nimi współpracować. Świetlisty Szlak był na tyle silny, że był w stanie kontrolować znaczne połacie kraju i paraliżować komunikację.

W 1985 r. wybory wygrał lewicowy populistą Alan Garcia głoszący antyimperialistyczne hasła a la Hugo Chavez. W sferze polityki zagranicznej starał się utworzyć front krajów odmawiających spłaty zadłużenia zagranicznego. W kategoriach wewnętrznych subsydiował żywność, aby polepszyć warunki życia zwykłych mieszkańców. Niestety bezrobocie rosło. Nie zapanowano nad hiperinflacją, która w 1990 r. sięgnęła astronomicznego poziomu 7649%. A. Garcia nie zdołał poradzić sobie też guerillą. W państwie zapanował chaos, na ulicach panowała nienawiść, ludzie mieli dość wojny domowej i skorumpowanej władzy.

W 1990 r., odbyły się następne wybory. Do boju o Peru stanął noblista Mario Vargas Llosa – jeden z najświetniejszych latynoamerykańskich pisarzy, prawdziwa wizytówka państwa, który w latach 1960. był zwolennikiem Fidela Castro i jego rewolucji. Zauroczenie nim nie trwało jednak zbyt długo. M. V. Llosa stał się zwolennikiem neoliberalizmu. W swoim programie wyborczym zdecydowanie opowiadał się za wolnym rynkiem i prywatyzacją. W jego przekonaniu tylko polityka prokapitalistyczna mogła przynieść państwu dobrobyt. Jego kontrkandydatem stał się mało znany potomek japońskich emigrantów Alberto Fujimori, zwany przez miejscowych „El chinino” – ze względu na swoją azjatycką urodę. Opowiadał się za polityką bardziej prosocjalną. Na jego wiece przychodziła głównie biedota. Zmęczone chaosem, wojną domową i bezrobociem społeczeństwo wybrało A. Fujimori.

Część Peruwiańczyków nie mogła uwierzyć, że mało znany polityk pokonał znanego intelektualistę. Słynny pisarz swoją walkę i porażkę wyborczą opisał w książce „jak ryba w wodzie”. Co ciekawe, nowy przywódca realizował politykę dokładnie taką

jaką głosił... jego kontrkandydat, czyli neoliberalną. Szybko zapomniał o egalitarnych obietnicach, jakie głosił przed wyborami. A. Fujimori rozprawił się ze Świetlistym Szlakiem, ale jednocześnie nie wahał się zabijać swoich przeciwników politycznych. W gospodarce po części zapanował nad inflacją, ale równocześnie stał się dyktatorem i to dość krwawym. Gdy ciemne chmury zebrały się nad El chinino, uciekł on do Japonii. Siedem lat później został zatrzymany w Chile. Obecnie odsiadyuje 25-letni wyrok, za morderstwa i korupcję.

Tak oczekiwany wzrost gospodarczy przyszedł dopiero w 2004 roku. Od tamtej pory sytuacja polityczna i ekonomiczna w państwie zdaje się bardziej stabilna.

BOOM GOSPODARCZY

W ostatniej dekadzie kraj cieszy się dużym wzrostem gospodarczym. Także coraz więcej firm zagranicznych inwestuje w tym andyjskim państwie, zwłaszcza w przemyśle wydobywczym. Kiedy, w 2008 r., w czasie kryzysu wiele gospodarek odnotowało spadek PKB, peruwiańska gospodarka odnotowała wzrost rzędu aż 9,8%. Ogólnie, w ciągu dziesięciu lat gospodarka Peru rozwijała się w skali średnio 7% i należała do najszybciej rozwijających się w Ameryce Południowej i drugiej w Ameryce Łacińskiej, ustępując miejsca tylko Panamie. W tym roku, według niektórych analityków, wzrost powinien wynieść między 7% a 9%. Utrzymywana jest niska inflacja (2,2%), dług publiczny wynosi tylko 20% PKB. Do takiego rozwoju ekonomicznego bardzo przyczyniły się wysokie ceny surowców na światowych giełdach. Kraj ten stał się prawdziwą potęgą górniczą. Zagraniczne koncerny wydobywają tu wszystko – miedź, węgiel, złoto czy ropę naftową, zaś sektor bankowy jest uważany za jeden z lepszych w regionie. Peruwiańczycy coraz więcej konsumują, a boom mieszkaniowy stał się najbardziej widocznym aspektem peruwiańskiego cudu gospodarczego. Jednak przed andyjskim państwem pozostaje jeszcze wiele do zrobienia...

Pierwszy problem to słaba opieka medyczna, a także edukacja,

która są uważane za jedne z najsłabszych w Ameryce Płd. Następne problemy rodzi słaba infrastruktura. Peru to duże państwo, które potrzebuje lepszych dróg, nowocześniejszych lotnisk czy portów. Dzięki unowocześnieniu i powiększeniu portów morskich Peruwiańczycy mogliby zwiększyć swoją obecność na Pacyfiku. Boom mieszkaniowy spowodował wzrost cen mieszkań aż o 30%. Kolejnym kłopotem może okazać się strach przed niepewną sytuacją polityczną. Co prawda, jest ona dziś stabilna, ale w głębi lasów nadal grasuje Świetlisty Szlak, a strajki i manifestacje wciąż są bardzo gwałtowane. Dużym problemem jest wciąż bieda i wielkie nierówności. W Peru istnieją dwie rzeczywistości. Pierwsza to Lima i klasa średnia, która faktycznie w ciągu ostatnich lat sporo zyskała. Jednak w pozostałych regionach kraju, zwłaszcza na prowincji, w głębi lasów deszczowych panuje katastrofalne ubóstwo. Biedota nie skorzystała na peruwiańskim cudzie gospodarczym. To właśnie dlatego społeczeństwo dało „zielone światło” byłemu wojskowemu Ollantie Humali, licząc że redystrybucja zysków stanie się bardziej wyrównana.

WZOREM BRAZYLI

Ollanta Humala już w 2006 r. kandydował na urząd prezydenta, lecz przegrał. Wtedy jego wzorem był Hugo Chavez, co przerażyło jego przeciwników. W czasie kampanii prezydenckiej zapowiedział nacjonalizację najważniejszych gałęzi przemysłowych w państwie. Jego rywalem był były prezydent Alan Garcia, zjadliwie krytykujący amerykański imperializm. Obecnie A. Garcia stał się neoliberalą, który chętnie pokazywał się z amerykańskim prezydentem G. Bushem. To właśnie A. Garcia ostatecznie, nieznacznie przewagą wygrał batalię prezydencką. W następnych wyborach w 2011 r., O. Humala zdystansował się od prezydenta Wenezueli. Jego wzorem stała się Brazylia i Lula Da Silva. Wzorował się na polityka bardziej socjaldemokratycznego, zatrudnił doradców z rządzącej Brazylijskiej Partii Pracy i przyjął podobną taktykę kampanii. Jego główną przeciwniczką stała się Keiko Fujimori, córka

peruwiańskiego dyktatora. Co niektórzy nie mają najmniejszych wątpliwości, że jej kampanią wyborczą kierował z za krat ojciec. Z takiego postawienia sprawy nie był zadowolony Mario Vargas Llosa, który określił istniejącą sytuację jako „wybór między rakiem a AIDS”. Ostatecznie za mniejsze zło uznał byłego wojskowego.

Elity peruwiańskie i rynki finansowe również się obawiały powrotu Ollanty Humali, mimo że obecnie polityk starał się pokazywać jako bardziej umiarkowany. Nadal jednak jego prawdziwym zapleczem była biedota, która w nim widziała szansę na poprawę swojego losu. W jednym ze spotkań wyborczych A. Garcia stwierdził „Nie można mówić, że kraj się rozwija, gdy 12 milionów ludzi żyje w nędznych warunkach, bez wody czy prądu”. Jednocześnie zapewnił, że będzie zachęcał do inwestycji. Obiecywał połączyć wzrost gospodarczy ze sprawiedliwością społeczną, jak to zrobiono w Brazylii. Obiecał także pośredniczyć w rozwiązaniu nabrzmiałych konfliktów społecznych. Opowiadał się za wzmocnieniem roli państwa w gospodarce, w tym w takich sektorach, jak przemysł wydobywczy. Ogłosił również konieczność zwiększenia podatku od dochodów dla zagranicznych firm, działających w tym sektorze. W drugiej turze ostatecznie zdobył 52% głosów poparcia i pokonał córkę A. Fujimori.

Jak można było się domyślać, rynki finansowe spanikowały. Niepokojono się, że nowy prezydent nie będzie sprzyjał biznesowi, a Peru podąży bardziej rewolucyjną drogą niż Boliwia czy Wenezuela. Mimo jednak, że O. Humala zapowiedział „wielkie przemiany”, ogłosił równocześnie, że nie zamierza zerwać z dotychczasową polityką wolnorynkową i nie zamierza też zrywać umowy o wolnym handlu ze Stanami Zjednoczonymi. Te deklaracje znacznie uspokoiły środowiska biznesowe. Główne zmiany mają dotyczyć Peruwiańczyków, którzy żyją w nędzy. Nowy szef państwa ogłosił szereg programów socjalnych. Zapowiedział wprowadzenie minimalnej emerytury dla każdego obywatela, podniesienie płacy minimalnej i zwiększenie stypendiów dla

ubogich studentów, a także rozszerzenie pomocy socjalnej dla ubogich, którzy stanowią 30% całego społeczeństwa.

Zaraz po zwycięstwie socjalistyczny przywódca zapowiedział „chęć, aby termin 'wykluczenie społeczne' zniknęło z naszego języka i z życia raz na zawsze”. Część programów socjalnych i programów walki z bezrobociem ma być sfinansowana z podatku pobieraego od zagranicznych firm wydobywczych. „Wzrost gospodarczy i integracja społeczna będą maszerować razem” – zapowiedział O. Humala ekonomistom i swoim doradcom. Na pierwszy rzut oka peruwiańska sytuacja bardzo przypomina Brazylię z roku 2003, kiedy to do władzy doszedł Lula da Silva. Wtedy Brazylijczyk wykorzystał boom gospodarczy do walki o sprawiedliwość społeczną. Ollanta Humala chce z Peru zrobić drugą Brazylię. Ale czy mu się uda? Na pewno poprzeczka jest wysoko postawiona.

Autor: Tomasz Skowronek

Źródło: Geopolityka.org

Nadesłano do „Wolnych Mediów”